

nia wojska polskiego w Rosji podczas I wojny światowej i tuż po jej zakończeniu. Interesujących się szerzej tą problematyką odsyła autor do swej pracy niedawno wydanej (*Polskie formacje wojskowe podczas I wojny światowej*. Białystok 1977). Jego zdaniem, badań źródłowych, zwłaszcza w archiwach radzieckich, wymagają jedynie dzieje polskich rewolucyjnych formacji wojskowych, gdyż to, co o nich dotychczas napisano, w tym także w omawianym artykule, jest dalekie od pełnego wyjaśnienia. Autor nie zajął się szerzej aktywnością polityczno-dyplomatyczną i organizacyjną Polaków w Rosji, co byłoby niezbędne dla ukazania genezy omawianych formacji wojskowych i stanowiłoby pendant do treści innych prac zawartych w książce.

Omawiana książka stanowi zbiór, przygotowanych głównie na podstawie znacznej literatury, referatów i głosów w dyskusji (prócz wyżej wspomnianych także Mirosława Cygańskiego, Adama Galosa, Andrzeja Kapiszewskiego, Edwarda Pałygi). W związku z tym jest ona pozbawiona spójności wewnętrznej, którą sugeruje tytuł. Wystąpiły w niej powtórzenia, zwłaszcza przy omawianiu działalności Polonii amerykańskiej i tworzenia się Armii Polskiej we Francji. Przy tego typu wydawnictwach są to zjawiska trudne do uniknięcia. W sumie pozycja ta jest punktem wyjściowym do dalszych badań, ponieważ uświadamia, jak dużo problemów pozostało jeszcze do rozwiązania. Wskazuje na konieczność prowadzenia przede wszystkim badań analitycznych, opartych bezpośrednio na materiałach źródłowych, nie tylko na dotychczasowej literaturze.

Na zakończenie spośród drobniejszych uchybień warto wytknąć błędne podanie nazwiska ambasadora niemieckiego w Stanach Zjednoczonych (s. 126 oraz w indeksie): był nim Bernstorff, a nie Brockdorff. Użyto także przekręconej wersji nazwiska Françoiszka Fronczaka, przedstawiciela Polonii amerykańskiej w Komitecie Narodowym Polskim w Paryżu (s. 133), w związku z czym w indeksie także ta sama osoba Fronczaka odnotowana została dwukrotnie: raz w wersji poprawnej (choć spolszczonej) Frączak i po raz drugi jako rzekomo inna osoba o nazwisku Froczak.

Jerzy Kozłowski

JOZEF SAMULSKI: *Pamiętnik emigranta polskiego w Kanadzie*. Opr. i wstęp językoznawczy: B. Szydlowska-Ceglowska, wstęp socjologiczny: A. Kwilecki. Ossolineum, Wrocław 1978, 379 ss.

W kwietniu 1910 r. przyjechał do Kanady Józef Samulski, dziewiętnastoletni wówczas wychodźca polski spod Krotoszyń. Od podania tego właśnie faktu rozpoczął on po latach zapis swego pamiętnika, kontynuując dzieło z godną podziwu wytrwałością. W sumie zapisał trzynastę zeszytów, których zawartość odpowiada 740 stronom maszynopisu. Zaledwie część tej relacji, obejmującą okres od 1910 do 1926 r. — w wyniku starań Zakładu Badań nad Polonią Zagraniczną PAN — opublikowało wydawnictwo Ossolineum. Szybkie rozejście się 5 tys. egzemplarzy pamiętnika Józefa Samulskiego świadczy nie tylko o tym, iż na polskim rynku czytelniczym dużą popularnością cieszą się relacje pamiętnikarskie, lecz i o tym, że wspomnienia Samulskiego są pozycją bardzo interesującą.

Pamiętnik Józefa Samulskiego oceniać można z różnych punktów widzenia. Można zastanawiać się nad jego wartością dokumentacyjną, od której przecież zależy przydatność omawianej relacji jako źródła do takich lub innych badań naukowych. Można też zastanawiać się np. nad językowymi lub literackimi walora-

mi dzieła Samulskiego. Można wreszcie porównywać jego relację z innymi, opublikowanymi dotychczas, pamiętnikami polskich wychodźców i oceniać, jakie miejsce wśród nich zajmuje praca Samulskiego. Wydaje się, że ocena dokonywana z wymienionych — a także i z innych jeszcze — punktów widzenia przynosi recenzowanemu pamiętnikowi noty bardzo pozytywne.

Józef Samulski przyjechał do Kanady w okresie najwyższego nasilenia napływu polskich wychodźców zarobkowych do tego kraju. Jedynym, co trochę wyróżniało go z masy polskich imigrantów, przybywających na ziemię kanadyjską, to chyba tylko to, iż wywodził się z południowej Wielkopolski, a więc spod zaboru pruskiego, podczas gdy zdecydowana większość ówczesnych imigrantów polskich, napływających do Kanady, rekrutowała się z ziem polskich zaboru austriackiego i rosyjskiego. Polacy z ziem polskich, znajdujący się pod panowaniem pruskim, poszukiwali bowiem w tym czasie pracy — lub ogólniej mówiąc, dogodniejszych warunków bytu — w zachodnich, uprzemysłowionych rejonach państwa pruskiego, a więc w Westfalii i Nadrenii. Wyjazd do Kanady był przedsięwzięciem niewątpliwie znacznie kosztowniejszym, a przy tym obliczonym na czas dłuższy. Z pewnością, przy odrobinie szczęścia, można było w Kanadzie szybciej się dorobić, niż w Niemczech, można było jeszcze wejść tam w posiadanie ziemi. Lecz Kanadę dzielił od Europy Atlantyk, przebycie którego — pomijając ewentualne ryzyko związane z ówczesną komunikacją morską — było psychicznie trudniejsze, a nadto droższe niż podróż koleją z Poznania np. do Bochum. Mieszkańiec ziem polskich zaboru pruskiego, który decydował się na wychodźstwo do Kanady, musiał mieć więc jeszcze inne powody, niż tylko chęć poprawy własnego bytu, aby emigrować aż za Atlantyk, zamiast do oferujących pracę okręgów Westfalii i Nadrenii.

Autor omawianego pamiętnika nie podaje motywów, jakie kierowały nim przy podejmowaniu decyzji o wyjeździe do Kanady. Nie wydaje się jednak, aby jedynym motywem była chęć szybkiego dorobienia się, choć niewątpliwie motyw ten był ważny. Być może, chodziło Samulskiemu i o to, by uniknąć odbywania służby w wojsku niemieckim? Być może, do Kanady gnała go ciekawość świata i chęć przeżycia przygód pionierskiego żywota? Być może, o wyborze Kanady zadecydował fakt, że mieszkaly tam już dwie jego starsze siostry? Wszystkie te przypuszczenia posiadają swoje podstawy. Samulski czuł się przede wszystkim Polakiem, więc mógł świadomie unikać służby w wojsku niemieckim; gdy tylko jawiła się perspektywa korzystnego przedsięwzięcia, nie wahał się przed trudmi pionierskiego życia; korzystał także niejednokrotnie z gościnności siostry, choć będąc człowiekiem zaradnym i ufnym we własne siły, a przy tym nie lekającym się pracy, wołał jednak żyć w Kanadzie na własny rachunek.

Swoje wspomnienia zaczął spisywać Józef Samulski dopiero u schyłku życia. Nie można twierdzić, że u podstaw tego czasochłonnego wysiłku kryła się chęć stworzenia o sobie legendy. Rzecz jasna, autor bardzo chętnie pisze o swoich udanych przedsięwzięciach i drobnych powodzeniach. Lecz nawet, gdy podawane przez niego fakty oraz cytowane dialogi sprzed lat nie zawsze wyglądały dokładnie tak, jak zanotowała to jego pamięć, to przecież pamiętnik, będąc przede wszystkim świadectwem ciężkiej i żmudnej codziennej pracy wychodźcy zarobkowego, nie tworzy podstaw do legendy. Autor był z pewnością człowiekiem pracy i czynu, człowiekiem — jak każdy wychodźca — marzącym do dorobienia się i niezłomnie wierzącym, iż sukces jest w zasięgu jego możliwości. W rezultacie też, Samulski osiągnął sukces. Lecz nie był to sukces ani błyskotliwy, ani olśniewający, jeśli za punkt odniesienia przyjąć kryteria kanadyjskie. Był to jednak

sukces, gdy osiągnięcia Samulskiego mierzy się kryteriami społeczności z Rozdrażewa pod Krotoszynem, skąd pochodził.

Choć autor nie zaadresował wyraźnie swojego pamiętnika, to jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pisząc go miał stale na uwadze ewentualnego czytelnika polskiego. Jest to sprawa niezwykle ciekawa, jeśli zważy się, że poza stosunkowo krótkim okresem lat 1919-1920, kiedy to Samulski przybył do Polski w szeregach armii generała Hallera, ani przez chwilę nie zrodziła się w nim myśl, aby na stałe powrócić do kraju. Przy pierwszej też nadarzającej się okazji ponownie wyjechał do Kanady. Niemniej, wydaje się jednak, że wszystko, co robił i co zdołał osiągnąć w Kanadzie, miało dla niego sens jedynie jako część zbiorowego wysiłku wychodźstwa polskiego w tym kraju, co z kolei pojmował jako część wysiłku całego narodu polskiego. Stając się z wyboru mieszkańcem Kanady pozostał Samulski Polakiem i swoje polskie pochodzenie wyraźnie podkreślał. Rzecz to niezmiennie charakterystyczna, iż znając język angielski na tyle, iż mógł stosunkowo swobodnie obracać się poza kręgiem wychodźców polskich, Samulski wszędzie szukał kontaktów z Polakami i gdzie to było możliwe, pomagał potrzebującym oraz czynnie włączał się do życia lokalnych organizacji polonijnych. Pamiętnik stanowi relację o osobistym wkładzie autora w dzieje wychodźstwa polskiego w Kanadzie.

Oceniając recenzowany pamiętnik z tego właśnie punktu widzenia, stwierdzić można, iż jest on nie tylko dokumentem, pozwalającym poznać życiową drogę autora, lecz stanowi również źródło ciekawych informacji o realiach codziennego życia wychodźców polskich w Kanadzie. Pod względem dokładności i szczegółowości opisu tychże realiów można pamiętnik Józefa Samulskiego śmiało porównać z inną, klasyczną już relacją pamiętnikarską wychodźcy polskiego *Życiorysem własnym robotnika*, pióra Jakuba Wojciechowskiego. Wydaje się jednak, choć jest to może tylko osobiste odczucie piszącego te słowa, iż Samulski był obserwatorem inteligentniejszym i w swoim pamiętniku zawarł nie tylko opis własnych kolei losu, lecz szerzej szkicował otoczenie, w którym przychodziło mu żyć i pracować.

Z pewnością też, walory informacyjno-dokumentacyjne relacji Samulskiego stawiają jego pamiętnik znacznie wyżej od tych wszystkich relacji pamiętnikarskich z terenu Kanady, jakie napłynęły na konkurs zorganizowany w latach trzydziestych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie¹. Relacje te, choć zostały spisane ponad dwadzieścia lat przed tym, nim Józef Samulski przystąpił do pracy nad swoim pamiętnikiem, można jednak z pamiętnikiem tym porównywać, gdyż obejmują lub dotyczą tego samego okresu w dziejach wychodźstwa polskiego do Kanady; ponadto autorzy relacji konkursowych przybyli do Kanady w tych samych celach, co Samulski — a niejeden z nich wywodził się z tych samych warstw społecznych, co autor omawianego pamiętnika. Jednakże relacje konkursowe, pisane często w znacznym pośpiechu, dotyczą na ogół tylko kwestii, jakie wymienili organizatorzy w konkursowej ulotce. Samulski natomiast, nie będąc ograniczonym lub kierowanym w swej wypowiedzi, pisał o tym wszystkim, co wydawało mu się we własnej przeszłości ważnym. Stąd też, pamiętnik Samulskiego przewyższa wymienione relacje pamiętnikarskie nie tylko zasobem przekazywanych informacji, lecz i autentyzmem wypowiedzi.

Nie można wykluczyć, iż pisząc swoje wspomnienia Samulski marzył o wydaniu ich. Chyba każdy autor pisze z myślą o opublikowaniu swego dzieła. Jed-

¹ *Pamiętniki emigrantów*. KiW, Kanada. Warszawa 1970.

nak nie wyczuwa się w omawianej relacji chęci autora do akcentowania przy każdej sposobności własnego stanowiska wobec wydarzeń, których był bądź świadkiem, bądź uczestnikiem. Jeśli zważy się, że autor spoglądał na opisywane wydarzenia ze znacznej już perspektywy czasu — a więc łatwiej byłoby mu wydawać trafne sądy, niż wówczas, gdyby próbował wydarzenia te oceniać na bieżąco — to zastanowić musi jego powściągliwość w osądzaniu przeszłości. Czyni to dodatkowo relację Samulskiego zapisem niezwykle autentycznym, wolnym od filozofujących wywodów, a upodabnia do — może nieco przydługiej, lecz pełnej fantazji — gawędy.

Polszczyzna, jaką Józef Samulski posługiwał się w piśmie, pełna jest regionalizmów, germanizmów i anglicyzmów. Język Samulskiego przeanalizowała w ciekawym wstępie językoznawczym Barbara Szydlowska-Ceglowa. Ze zjawisk występujących w języku Samulskiego wnosić można o tym, jak — w miarę poznania realiów życia w Kanadzie — kształtowała się, czy też rozwijała, społeczna świadomość autora. W tym miejscu wskażę jedynie na fakt, że np. większość określeń stanowisk pracy, a także narzędzi jakimi posługuje się autor oraz czynności związanych z pracą jest pochodzenia obcego. Z pracą w kopalni, z urządzeniami przemysłowymi zetknął się Samulski w zasadzie dopiero w Kanadzie. Nie można się więc dziwić, że tam właśnie uczył się nazywać różne czynności, przedmioty i funkcje. Ale przecież można postawić sobie pytanie, z jakimi jeszcze innymi kwestiami, sprawami, rzeczami i zjawiskami zetknął się Samulski po raz pierwszy w Kanadzie i jaki zostawiło to ślad w jego języku? Rzecz jasna, wobec ogólnie słabego zaawansowania badań socjolingwistycznych w zakresie tzw. badań polonijnych, na szczegółową odpowiedź na powyższe pytanie trzeba poczekać. Lecz nie ulega wątpliwości, że pamiętnik Samulskiego, opatrzony przez wydawców słownikiem, wyjaśniającym źródłosłów obcych językowi polskiemu określeń, używanych przez autora, stanowi znakomity materiał do badań socjolingwistycznych. Wydaje się również, iż wyszczególnienie i usystematyzowanie zjawisk lingwistycznych, występujących w relacji Samulskiego, czego dokonała autorka wstępu językoznawczego, stanowi niezwykle cenną wskazówkę dla badaczy języka wychodźców polskich jako „zwierciadła” ich świadomości.

Wydana część pamiętnika Samulskiego urywa się w momencie niezwykle w życiu autora istotnym. Oto, po szesnastu latach od chwili przybycia do Kanady — po latach pełnych nadziei i wciąż ponawianych prób dorobienia się, po latach włóczęgi, pionierskiego życia i ciężkiej pracy w kopalniach, autor osiąga sukces: zostaje współwłaścicielem kopalni złota. Jest rok 1926. Za trzy lata kryzys powszechny zatrzęsie podstawami gospodarki światowej. Jak przetrzyma ten kryzys niewielka kopalnia Siscoe Mine? Jak potoczą się dalsze losy autora pamiętnika, który wszak nie potrafił zbyt długo wysiedzieć w jednym miejscu? Na te i inne jeszcze pytania można będzie odpowiedzieć dopiero po ukazaniu się, zapowiadanego już przez wydawcę, drugiego tomu pamiętnika Józefa Samulskiego.

Piotr Kraszewski

JAN KOWALIK: *The Polish Press in America*. R and E Research Associates, Inc., San Francisco 1978.

Historyk prasy polskiej, Andrzej Paczkowski, w 1977 r. pisał: „Choć badania nad historią Polonii mają już za sobą długą tradycję [...] nie ma do dziś żadnego opracowania [dot. prasy polonijnej — przyp. A. M.], które obejmowałoby wszystkie środowiska polonijne, wiele zaś tych środowisk nie zostało objętych no-